

Dominika Warska

Wicedyrektor w ZSMEiE w Toruniu, uczestnik kursu „Rozwój liderów edukacji”

SPOKOJNIE, TO TYLKO LIDER EDUKACJI

- Tylko spokojnie – mówi do mnie Linda – poczekaj... To jest jak szklana kula, w której wirują płatki śniegu. Pozwól im swobodnie opaść....

Rzeczywiście – przepełniona nowymi wiadomościami, metodami pracy, formami realizacji zadań, wizją szkoły, do której każdy chce przyjść (uczyć i być nauczonym), z żalem opuszczam szkolenie dla liderów edukacji. JUŻ chciałabym wprowadzać zmiany, OD ZARAZ zarządzać szkołą w nowy sposób, NATYCHMIAST tworzyć zespoły zadaniowe. Wiem też, że potrzebuję na wszystko czasu.

Trzydniowe spotkanie z Lindą Trapnell okazało się być dosłownie skarbnicą wiedzy, która przekazana uczestnikom wzbogaciła ich wiedzę i umiejętności, a przy okazji gwarantowała doskonałą zabawę od rana do wieczora. Linda popierała niemal wszystko przykładami - i wziętymi z życia, i zaczerpniętymi z youtube'a, i śmiesznymi, i zadziwiającymi jednocześnie, co rzeczywiście potwierdzało, że kwestie, które poruszała od dawna istnieją w naszym codziennym życiu, ale są albo przez nas nienazwane („No przecież mam to na końcu języka!”), albo trudne do sprecyzowania („Wiem, co to jest, ale nie wiem, jak to nazwać”), albo tak oczywiste, że nikt z nas nie zaprzęta sobie nimi głowy („No, faktycznie tak jest!”).

NA POCZĄTKU BYŁO ZGŁOSZENIE

Wysłałam je, ponieważ zaintrygowało mnie kilka informacji w ogłoszeniu. Po pierwsze - szkolenie odbędzie się po angielsku. Cudownie, będę mogła posłuchać o rzeczach ważnych po angielsku, może przypomnieć sobie jakieś obcojęzyczne zwroty, zapisać kilka nowych słówek. Język angielski znam dość dobrze, jednak na co dzień nie mam możliwości wykorzystywania go w praktyce, dlatego kontakt z Lindą i perspektywa słuchania i rozmawiania po angielsku przez kolejne trzy dni wydała mi się niezwykle atrakcyjna. Po drugie - zawsze intrygowało mnie to, co jest nowe i inne – czy to tematyka szkoleń oferowanych przez KPCEN, czy forma ich realizacji (wyjazd poza Toruń), czy to możliwość odświeżenia starych znajomości, a także spotkanie nowych, interesujących osób. Po trzecie - z punktu widzenia osoby zarządzającej szkołą (wicedyrektora) uczestnictwo w tego rodzaju kursie wydało mi się obowiązkowe. Jeśli chcę, żeby moja szkoła była dobra, moi nauczyciele podnosili swoje kwalifikacje, potrafili dostosować

się do zmieniających się realiów życia szkolnego, zobaczyli potrzebę przemiany szkoły w XXI wieku - przykład powinien iść z góry. Nie jest ważne, ile masz lat – na naukę nigdy nie jest za późno.

TYMCZASEM...

... okazało się, że tak naprawdę nie znam nikogo w grupie. Sala zapelniona koedukacyjnie, jedni zaprzyjaźnieni, bo znają się z wcześniejszych szkoleń, albo przyjechali tym samym autobusem, albo mieszkają obok w pokojach. „No nic, myślę sobie, głupio tak samej, ale dam jakoś radę” i siadam przy jedynym wolnym stoliku, który okazał się być tym właściwym. W przeciągu trzech dni zawarłam przy nim wiele nowych znajomości, poznałam dyrektorów okolicznych szkół o takim profilu jak moja, opowiedziałam nowym edukatorom o swoim projekcie pilotażowym realizowanym w ramach programu Leonardo da Vinci, umówiłam się na jego upowszechnianie w innych miejscowościach z naszego województwa. Zobaczyłam, że inne szkoły zmagają się z taką samą szkolną rzeczywistością, a jeśli pojawią się jakieś problemy, wspólnie można znaleźć proste rozwiązanie. Poza tym, przeczytałam książkę D.Golemana *Inteligencja emocjonalna*, nauczyłam się stosować coaching, zbudowałam most z papieru i biurowych spinaczy, a przede wszystkim – ucząc się nowych rzeczy, doskonale się bawiłam.

E jak EWOLUCJA

Dzwonię do Agaty:

- Powiem ci jedno – żałuj, że cię tu nie ma!

- A co, a co, a co? – umiera z ciekawości koleżanka, więc pokrótce opowiadam jej, o czym z Lindą rozmawiamy, co już wiem, a o czym mam się jeszcze dowiedzieć na jutrzejszym spotkaniu, jakie mam materiały. I już za chwilę układamy plany, jak je można wykorzystać, co zrobić z nimi w szkole. Potem siadam do komputera i jeszcze raz przeglądam filmy na youtube, żeby nic nie zapomnieć, żeby sobie utrwalić, bo z pewnością, prędzej czy później do nich wrócę. Przekładam materiały z miejsca na miejsce, porządkuję, robię jakieś swoje notatki, odsyłacze, oznaczam, nawet wkładam w specjalną teczkę. Są zbyt cenne, żeby o nich zapomnieć, a już nie daj Boże położyć w takim miejscu na półce, żeby ich później nie znaleźć. I już planuję, co i gdzie zastosuję, i już chyba wiem, jak zmotywować poszczególnych nauczycieli.

Ale też zdaje sobie sprawę, że na wszystkie zmiany potrzebuję czasu. Bo to nie ma być rewolucja, tylko ewolucja.

W SZKOLE

Po powrocie do pracy, postanawiam posprzątać na swoim biurku i uporać się ze swoimi *zabami* (rzeczy, które ciągle do nas wracają, z którymi nie bardzo wiadomo jak się uporać i ciągle odkładamy *na* potem, podczas, gdy są do zrobienia *na* wczoraj). Dlatego w przeciągu kilku dni sprawdzam ponad 60 wypracowań moich uczniów; robię porządek w przepisach prawa oświatowego (wiecznie drukowane ze strony MEN i wrzucane do szuflady); segreguję materiały dla uczniów (od kilkunastu tygodni, systematycznie składane na półkę w szafie, wypadają przy każdej próbie otworzenia drzwi). Nareszcie mam część rzeczy z głowy. I porządek w gabinecie też mam.

„O, *niedźwiedź* idzie! Już ty się nie bój kochany, już wiem, jak z Tobą pracować!” – myślę, patrząc na nauczyciela, który zawsze jest oporny na zmiany, wprowadzanie jakichkolwiek nowości w szkole i chociaż posiada ogromną wiedzę i doświadczenie, prawie zawsze jest na NIE.

„A tobie, *gwiazdo*, też już wiem, jakie zadania mam ci przydzielić i jak cię zmotywować” - mówię do siebie, bo rzeczywiście widzę, że ta nauczycielka doskonale sprawdzi się, odgrywając publiczne role i prowadząc uroczystości szkolne.

„Tym razem nie pozwolę, żeby Iwona pracowała razem z Moniką, bo się znowu pokłóca. Monika, jako typowy *obrońca*, nigdy dobrze nie będzie współpracowała z *twórcą*, którym z kolei jest Iwonka” - patrzę na nauczycielki, które nawet na przerwie nie za bardzo chcą ze sobą rozmawiać. I to wcale nie dlatego, że się nie lubią. Po prostu mają inne osobowości, różne motywatory.

Linda nie tylko mówiła o zarządzaniu szkołą i zespołem nauczycieli, podkreślała także istotę pracy z uczniami – w końcu kształcę ludzi, którzy mają wykonywać w przyszłości zawody, które jeszcze nie istnieją, rozwiązywać problemy, które jeszcze nie zostały nazwane...

Podczas zajęć z uczniami postanawiam wykorzystać układanie sekwencji z kart. Doskonale się składa, ponieważ zaplanowałam na najbliższych lekcjach pracę w grupach (omawiam lekturę szkolną), więc formowanie zespołu i efektywne nim zarządzanie będzie, i mnie, i uczniom bardzo potrzebne. Kiedy proszę o przyniesienie kilku talii kart, uczniowie robią wielkie oczy ze zdziwienia. Doskonale wiedzą, że gra w karty w szkole jest zabroniona, ja z kolei dobrze wiem, że i tak większość z nich ma w plecaku karty. Trzy razy przychodzą i pytają, czy to nie żart i czy przypadkiem im tych kart po lekcjach nie zabiorę. Tymczasem okazuje się, że grupowa praca polegająca na układaniu sekwencji, praca na czas, nagradzanie cukierkami najlepszego zespołu, a przede wszystkim wytworzenie atmosfery rywalizacji i

naprawdę dobrej zabawy są doskonałymi metodami pracy w szkole ponadgimnazjalnej. Zwłaszcza w klasie, do której uczęszcza 35 uczniów, pewnie nie wszyscy przeczytali książkę, być może nie są dobrze przygotowani do zajęć, a może po prostu niektórzy mają zły dzień.

Innej klasie pokazałam film pt. *Czy wiesz, że...?*. Oglądali w ciszy i skupieniu. Młodzi ludzie – przyszli technicy informatycy, którzy na co dzień żyją w skomputeryzowanym świecie, poznali inne oblicze globalizacji. Dało im to do myślenia – jak nie zatracić swojej indywidualności i jednocześnie przystosować się do życia w świecie, w którym wiedza techniczna ulega przedawnieniu co dwa lata...

NA KONIEC

Kiedy kończyliśmy zajęcia, Linda powiedziała: *Zastanówcie się co zrobić, aby wasza szkoła była jak targ rybny w Salt Lake City? Co musicie zrobić, aby KAŻDY chciał w niej pracować, KAŻDY chciał się uczyć? Pomyślcie jak w pełni wykorzystać talenty waszych nauczycieli i umiejętności uczniów?* Nie napiszę, że mam złoty środek i wiem, jak to osiągnąć. Przyznam, że po trzydniowym szkoleniu posiadam pewien zasób wiedzy i umiejętności, które systematycznie będę starała się wykorzystać, pracując w szkole na stanowisku wicedyrektora. Jest mi łatwiej pracować z ludźmi, jeśli wiem, co jest powodem takiego, a nie innego zachowania; dlaczego tak, a nie inaczej pracują w grupie; szybciej lub wolniej wywiązują się z powierzonych im zadań; reagują oporem albo entuzjazmem na wprowadzanie zmian w szkole. Nie załamuję rąk, nie wściekam się jeśli coś nie wychodzi. Cieszę się bardzo, kiedy widzę chociażby najmniejsze sukcesy moich uczniów i wymierne korzyści z pracy nauczycieli. A jeśli pewnego dnia poradzę sobie ze wszystkimi szkolnymi problemami i kwestiami, z pewnością Wam o tym napiszę.